

zeszyty muzeum / 1

Stutthof
Stutthof
Stutthof
STUTTHOF
STUTTHOF
STUTTHOF
STUTTHOF
STUTTHOF

SPIS TREŚCI

Od Redakcji 5

ARTYKULY

Mirosław Gliński, Organizacja i obsada personalna szpitala w obozie koncentracyjnym Stutthof 9
The Stutthof Concentration Camp Hospital Organization and Staff, summary 43
Organisation und Personal des Lagerkrankenhauses in Stutthof, Zusammenfassung 44
Организация и личный состав больницы в концентрационном лагере Штуттгоф, краткое содержание 45
Miron Kłusak, Zachorowalność więźniów, jej przyczyny i leczenie w obozie koncentracyjnym Stutthof w latach 1939—1945 47
The Morbidity of Prisoners, the Causes and Medical Care in Stutthof Concentration Camp in the Years 1939—1945, summary 85
Erkrankungen der Häftlinge, ihre Ursachen und Behandlung in Konzentrationslager Stutthof in den Jahren 1939—1945, Zusammenfassung 86
Заболееваемость среди заключенных, её причины и врачебная помощь в концентрационном лагере Штуттгоф в 1939—1945 годы, краткое содержание 88
Konrad Ciechanowski, Militarne aspekty pomorskiego ruchu oporu w latach II wojny światowej 91
The Military Aspects of the Pomeranian Resistance Movement during the II World War, summary 123
Militärische Aspekte der Widerstandsbewegung in Pomorze (Westpreussen) während des II Weltkrieges, Zusammenfassung 124
Военные аспекты в поморском движении сопротивления в годы II мировой войны, краткое содержание 124
Andrzej Gąsiorowski, Harcerstwo na Pomorzu w okresie II wojny światowej (stan badań i postulaty badawcze) 127
Scouting in Pomerania during the II World War (the Situation in Research and Postulates), summary 147
Pfadfindertum in Pomorze während des II Weltkrieges (Untersuchungsstand und Postulate), Zusammenfassung 148
Гарцёрское движение на Поморье во время II мировой войны (состояние и предпосылки исследований), краткое содержание 149

MATERIAŁY

Stanisław Kamiński, Nadanie obozowi koncentracyjnemu Stutthof statusu obozu państwowego (wybór dokumentów) 151

Gabriel Kozłowski, Niektóre dane do statystyki zatrudnienia jeńców wojennych w gospodarce okręgu Gdańsk—Prusy Zachodnie w latach 1939—1942	191
Some Statistical Data on the Employment of Prisoners-of-War in the Gdańsk—West Prussian Region in 1939—1942, summary	203
Angaben zur Statistik über Beschäftigung von Kriegsgefangenen in der Wirtschaft im Bezirk Gdańsk—Prusy Zachodnie in den Jahren 1939—1942, Zusammenfassung	204
Некоторые статистические данные о работе военнопленных в промышленном хозяйстве округа Гданьск—Западная Пруссия в 1939—1942 годы, краткое содержание	204

RECENZJE I OMÓWIENIA

Wiktor Ostrowski, <i>Warszawiacy w Stutthofie</i> (rec. Krzysztof Dunin-Wąsowicz)	207
Wacław Zdrodowski, <i>Zywi niechaj mówią — opowieść o Stutthofie</i> (rec. Krzysztof Dunin-Wąsowicz)	208
Maria Suszyńska-Bartman, <i>Nieświęte męczennice</i> (rec. Krzysztof Dunin-Wąsowicz)	210
Władysław Gębik, <i>Z diabłami na ty</i> (rec. Janina Grabowska)	211
Barbara Bojarska, <i>Eksterminacja inteligencji polskiej na Pomorzu Gdańskim (wrzesień-grudzień 1939)</i> (rec. Janusz Tyszewicz)	213
Alojzy Męclewski, <i>Celnicy Wolnego Miasta. Z działalności polskich inspektorów celnych w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1923—1939</i> (rec. Stanisław Potocki)	214
Rafał Witkowski, <i>Ostatnia reduta</i> (rec. Roman Godlewski)	216
Józef Pawlik, <i>Wspomnienia działaczy kaszubskich</i> (rec. Konrad Ciechanowski)	220
Muzeum Stutthof — kronika wydarzeń w roku 1974	223

**RECENZJE
I OMÓWIENIA**

Wiktor Ostrowski, *Warszawiacy w Stutthofie*, Gdańsk 1971,
Wydawnictwo Morskie, ss. 154

Autorem książki *Warszawiacy w Stutthofie* jest znany poeta, a także i krytyk filmowy, Wiktor Ostrowski, który znalazł się w Stutthofie razem z transportem z więzienia pawiackiego 24 maja 1944 r. Otrzymał w Stutthofie numer 35 853. Był jednym z organizatorów życia kulturalnego w Stutthofie, rozumianego jako forma samoobrony psychicznej przed systemem hitlerowskim. Liczne wiersze i piosenki Ostrowskiego recytowano i śpiewano na blokach, a także na koncertach, krążyły one z rąk do rąk wśród więźniów i były przez nich przepisywane. Większość tych tekstów ocalała, bądź też autor odtworzył je już po wyzwoleniu. Cytowałem wiele z nich w swojej książce pt. *Obóz koncentracyjny Stutthof* (Gdańsk 1970), znajdują się one również we wspomnieniach Ostrowskiego na końcu książki.

Zdawałoby się więc, że tak wybitny działacz kulturalny w Stutthofie dorzuci w swoich wspomnieniach szereg nowych faktów o organizowaniu życia kulturalnego w obozie, uzupełni, rozszerzy bądź uściśli naszą wiedzę na ten temat. Tymczasem odkłada się tę książkę z uczuciem pewnego niedosytu. Napisana jest ładnie, językiem obrazowym, autor mówi w niej o wielu znanych sprawach, jednocześnie jednak publikacja ta zawiera szereg rażących błędów. Tonacja książki jest pogodna, przez co może sprawiać na nie zorientowanym czytelniku wrażenie, że w Stutthofie nie było tak źle, jeśli autorowi tak dobrze się powiodło i na wszystko patrzył z humorem.

Zacznijmy od tytułu. Nie jest to książka o warszawiakach w Stutthofie, albowiem transportów warszawskich było 4, a jedynie o transporcie pawiackim z maja 1944 r., a ponadto jest pisana pod kątem przeżyć pojedynczego więźnia, a nie całego transportu.

Pierwszy błąd pojawia się na s. 47 przy omawianiu liczebności transportu majowego z Pawiaka do Stutthofu. Jak wiadomo, transport ten liczył 857 więźniów, a nie 1000, jak twierdzi Ostrowski. Eskorta esesmańska liczyła 150 ludzi, a nie 500.

Na s. 52 autor usiłuje ustalić liczbę więźniów w Stutthofie, podając zupełnie fantastyczne i niezgodne z prawdą i ze stanem źródeł dane. Obniża więc liczbę osób objętych transportem ze Stutthofu do innych obozów na 5—6 tys., podczas gdy w rzeczywistości wynosiła ona 16—18 tys. Liczbę ogólnych strat w Stutthofie podwyższa do 90—95 tys., podczas gdy nie przekraczały one — według mnie — 80 tys. Liczba więźniów w Stutthofie wiosną 1944 r., przed przybyciem transportu pawiackiego, wynosiła 7—8 tys. Ostrowski szacuje ją na 15—20 tys.

Kolejny błąd znajdujemy na s. 59, gdzie transport powstaniowy z Warszawy (z 31 sierpnia), składający się z ewakuowanej ludności cywilnej z Pragi, Marymontu i Czerniakowa, nazywa Ostrowski „ewakuowanymi urzędnikami niemieckich biur i volksdeutscheami”. Mężczyźni z tego transportu otrzymali numery 77 000—79 000, a kobiety 86 000—87 000. Ostrowski przypisuje temu transportowi numery zaczynające się od 60 000.

Na s. 60 podaje Ostrowski niedokładnie powody przywiezienia do Stutthofu transportu 40 dziewcząt AK, dostarczonych do Stutthofu 29 września, po upadku Mokotowa.

Na s. 100 więźniów tzw. wychowawczych (Erziehungshäftlinge) nazywa Ostrowski błędnie więźniami administracyjnymi (Administrationshäftlinge). Byli to przeważnie ludzie, którzy podejmowali próbę ucieczki lub popełnili jakieś przestępstwo w obozie pracy, a nie skazani za niedostarczenie kontyngentów.

Wreszcie przygotowania do akcji zbrojnej wśród więźniów miały miejsce w lipcu 1944 r., a nie w grudniu, jak pisze Ostrowski na s. 112.

Jak widać, błędów jest sporo i to dosyć znacznych. Obniża to poważnie dokumentarną wartość książki.

Ale przecież wspomnienia Ostrowskiego posiadają niewątpliwie swoje zalety. Autor w kilku miejscach omawia organizację życia kulturalnego, pisze też o wypadkach sabotażu w zakładach Focke Wulffa, daje dużo informacji o strukturze wewnętrznej obozu, próbuje nakreślić główne problemy etyki obozowej. Jest to oczywiście pamiętnik osobisty, pisany przez nietypowego więźnia. Autor, poeta, miał w obozie tzw. dobry zawód — był mianowicie elektrykiem. Dzięki temu miał pracę lżejszą, a od czasu do czasu możliwość zdobycia żywności z dodatkowych źródeł. Wszystko to prawda, ale jednak wydaje mi się, że autor nieco przejaskrawił opowieść o tym, że w nagrodę za naprawę instalacji obozowych w terminie otrzymał prawo jądania w kuchni esesmańskiej przez tydzień. Opis frykasów jądanych przez autora jaskrawo razi na tle ogólnej nędzy życia obozowego; opis ten wzbudził zresztą liczne zastrzeżenia czytelników, wyrażane w publicznych dyskusjach nad książką.

Kilka stron poświęcił także Ostrowski okresowi ewakuacji pieszej Stutthofu, potwierdzając znany fakt niesienia ewakuowanym więźniom pomocy przez ludność kaszubską.

Krzysztof Dunin-Wąsowicz

Wacław Zdrodowski, *Żywi niechaj mówią — opowieść o Stutthofie*, wyd. I, Warszawa 1972, Ministerstwo Obrony Narodowej, ss. 175, wyd. II popr., Warszawa 1974, ss. 179

Drukowanych wspomnień o Stutthofie nie mamy wiele, zaledwie kilkanaście, znacznie mniej niż wspomnień o Oświęcimiu i Majdanku. Tym bardziej więc każde nowe wspomnienie ze Stutthofu budzi zaciekawienie i spotyka się z dużym zainteresowaniem i popytem. Książka Wacława Zdrodowskiego jest — jak to autor nazywa — „relacją zbeletryzowaną”. Autor uważał, że jest to lepszy sposób zaznajomienia ludzi z martyrologią ofiar faszyzmu, ponieważ literacka forma „nie gubi nic z autentyzmu i dokumentalnej wartości”. Po przeczytaniu i przeanalizowaniu tej książeczki jestem wręcz odmiennego zdania. Wydawanie takich pozycji nie będących ani wspomnieniem, ani powieścią wprowadza chaos w nasze pojęcia, a co gorsze — chaos u czytelników, którzy przecież na ogół samodzielnie nie są zazwyczaj w stanie odróżnić prawdy od fikcji literackiej. Zdrodowski wybrał zamiast wspomnienia formę opowieści, nie pisze więc w pierwszej osobie, ale wprowadza fikcyjną postać więźnia Tomasza Górskiego jako swojego porte-parole. W książce, napisanej zresztą ładnym, literackim językiem, nastąpiło kompletne pomieszanie postaci autentycznych z postaciami fikcyjnymi, wydarzeń, które rzeczywiście miały miejsce, ze scenami wymyślonymi przez autora. Zdrodowski pisze we wstępie, że książka jego przerywa milczenie na temat opisu ewakuacji Stutthofu. Nie jest to zgodne z prawdą, jeśli pominąć bowiem ogólne opracowania, to temat ten poruszył przecież bardzo wczesny artykuł Janusza Stępowskiego pt. *Ludzie*

z *ostatniej barki*, drukowany w „Dzienniku Bałtyckim” 1946 r., nr 114, a także zbiór wspomnień pt. *Za pięć dwunasta*, wydany w Warszawie w 1966 r., z którego Zdrodowski wyraźnie korzystał, choć o tym nie pisze.

Autor podaje we wstępie, że w Stutthofie przebywało średnio około 40 tys. więźniów. Jest to informacja nieściśła, odnosi się bowiem tylko do drugiej połowy 1944 r., i to jeśli traktować centralny obóz w Stutthofie łącznie z podobozami. Do połowy 1944 r. średni stan liczbowy Stutthofu nie przekraczał rocznie kilku tysięcy.

Zdrodowski przybył prawdopodobnie do Stutthofu w transporcie powstaniowym 31 sierpnia z Warszawy przez Pruszków. Był to duży, kilkutyśieczny transport, który otrzymał w Stutthofie numery zaczynające się od 77, 78 i 79 tysięcy. Tych wszystkich jednak informacji w książce nie znajdujemy, możemy się tylko domyśleć na podstawie zachowanych dokumentów. Autor, a może raczej porte-parole autora — Tomasz był przez kilka miesięcy w centralnym obozie w Stutthofie, potem pojechał do podobozu w Schichau-Werke w Elblągu. Pod koniec 1944 r. wrócił chory do szpitala w Elblągu i tam przebywał aż do ewakuacji szpitala 25 kwietnia 1945 r. Ewakuowany drogą morską, dotarł do Neustadt, gdzie został uwolniony przez Brytyjczyków.

Nie sposób odmówić książce pewnych wartości. Nie tylko odznacza się żywą narracją, ale daje nieco szczegółów o życiu codziennym zwłaszcza w podobozie w Elblągu, o organizowaniu życia kulturalnego na rewirze w Stutthofie, wreszcie o ewakuacji drogą morską barkami i ostatecznym wyzwoleniu tej grupy więźniów. Ale błędów i fikcji literackiej jest tak dużo, że deprecjonują, moim zdaniem, pewne niewątpliwe wartości, które książka wnosi.

Autor stworzył mnóstwo postaci fikcyjnych. Nie budzi to zastrzeżeń, gdy chodzi o najbliższych przyjaciół narratora, zwykłych, szeregowych więźniów, ale jednocześnie zostały stworzone fikcyjne postacie ludzi na stanowiskach istotnych dla historii Stutthofu. Tak więc nie istniał nigdy: Oberkapo Schwarz, kapo Neumann, pisarz w rewirze Jan Horvath, sanitariusz Lodzia, sanitariusz Dłużniewski, sanitariusz Zarebski, lekarz Michajłow. Wydaje się zbyt duże nagromadzenie tylu fikcyjnych postaci, jeśli jednocześnie występują w książce postacie autentyczne, jak: Emil Bilkowski, profesor Starkus, doktor Drobner-Kwiatkowski, doktor Moczulski i szereg innych.

Oprócz tego autor popełnia błędy rzeczowe i chronologiczne, na przykład pisze na s. 27, że w październiku 1944 r. blokowym XIV bloku był Kozłowski, podczas gdy ten znajdował się już od czerwca w podobozie w Policach. Na s. 40 wspomina, że zielony winkiel dostawało się za bandytyzm, podczas gdy dotyczyło to w ogóle więźniów kryminalnych różnego rodzaju. Na s. 102 podaje, że część ewakuowanych ze Stutthofu z ewakuacji pieszej powróciła tam w marcu 1945 r., co jest nieściśłe, gdyż ściągnięto tam tylko różne podobozы. Na s. 106 pisze, że w Stutthofie w styczniu 1945 r. znajdowało się 10 tys. Żydów, podczas gdy było ich wówczas w obozie centralnym i podobozach ogółem 26 tys. oraz 3 tys. mężczyzn Żydów. Rottenführer Kucklau nie był Rapportführerem (s. 110). Pod Mikoszewem znajduje się ujście Wisły, a nie Nogatu (s. 124).

Osią fabuły są oprócz losów bohatera także przeżycia kapo Neumanna, sadysty i zbrodniarza, który pod wpływem ciosu w głowę stracił pamięć, a gdy ją odzyskał po pobycie w szpitalu, stał się innym człowiekiem, pełnym żalu za popełnione nieprawości. Jest to zupełnie fantastyczna i nieprawdopodobna historia, ale to już sprawa fantazji autora.

Reasumując — szkoda wielka, że nasze wydawnictwa nie popierają wystarcza-

jąco ukazywania się autentycznych, dokumentarnych wspomnień, a zamiast tego drukuje się ni to powieść, ni to wspomnienie, książkę niepotrzebnie dezorientującą czytelników.

Krzysztof Dunin-Wąsowicz

Maria Suszyńska-Bartman, *Nieświęte męczennice*, Warszawa 1971, Czytelnik, ss. 254

Jeszcze jedna pozycja wspomnieniowa o obozach koncentracyjnych, a w tym także o Stutthofie. Pozycja tym bardziej interesująca, że napisana przez kobietę-więźniarkę, Polkę z transportu warszawskiego popowstaniowego. Mamy bardzo niewiele drukowanych pozycji wspomnieniowych napisanych przez kobiety, były więźniarki obozu w Stutthofie — nadmienię tutaj o wspomnieniach kobiet radzieckich: Marii Rolnikajte i Soni Anwajer. Z polskich pozycji książka Suszyńskiej-Bartman jest bodaj pierwszym drukowanym wspomnieniem kobiety o Stutthofie.

Autorka mieszkała w Warszawie w okolicach ulicy Podchorążych, na tzw. Powiślu Czerniakowskim. Dnia 20 sierpnia 1944 r. dom jej został zajęty przez Niemców, którzy wypędzili wszystkich mieszkańców, kierując ich w Aleję Szucha, a potem do Pruszkowa. Stamtąd przybyła 31 sierpnia z dużym transportem do Stutthofu. Był to transport kilkutyśięczny, w którym znajdowało się 658 kobiet i 6 dzieci. Kilka matek z dziećmi zwolniono z obozu, mężczyźni zaś zostali przyjęci od razu, zaraz też dostali numery. Kobiety z braku miejsca umieszczono w murowanych barakach pod obozem, gdzie czekały beczynnje przez 2 tygodnie, a potem otrzymały numery. Przyczyną dwutygodniowego oczekiwania na przyjęcie do obozu była zapewne niewydolność obozowych biur rejestracyjnych, które nie nadążały ze spisaniem transportów, masowo wówczas przybywających do Stutthofu. Autorka opisuje ten okres dosyć dokładnie, podając jedynie błędnie, że był to transport tysiąca kobiet.

Swój krótki okres pobytu w Stutthofie autorka opisuje dosyć szczegółowo, chociaż zupełnie bez konkretnych danych. Podaje jedynie, że trafiła do bloku nr 13 na nowym lagrze. Nie wymienia żadnych nazwisk esesmanów ani, co dziwniejsze, żadnych nazwisk koleżanek-więźniarek. Atmosfera panująca w obozie i warunki życia są oddane na ogół dobrze, choć przy opisywaniu poszczególnych faktów autorka popełnia rażące błędy. Tak na przykład na s. 22 pisze, że w Stutthofie bywali kapowie z niebieskim winklem. Taki winkiel, czyli trójkąt, nosili zasadniczo republikańscy Hiszpanie, a tych w Stutthofie w ogóle nie było. Na s. 35 pisze, że Stutthof był podzielony na niezliczoną liczbę gett, podczas gdy, jak wiadomo, większość więźniów żydowskich skupiona była w obozie żydowskim, położonym na północ od Nowego Obozu. Na s. 57 autorka dowodzi, że widziała w Stutthofie Amerykanów. Prawdopodobnie byli to więźniowie norwescy, noszący podobne do amerykańskich mundury, koloru khaki. Na tejże stronie autorka wspomina o budynku gestapo w Stutthofie — chodzi prawdopodobnie albo o budynek komendatury, albo o Politische Abteilung.

Ciekawe informacje podaje autorka o życiu kulturalnym transportu wileńskiego w obozie kobiecym, o urządzeniu koncertu z udziałem Rosjanek.

Po miesięcznym pobycie w Stutthofie autorka 29 września wyjechała wraz z transportem 500 warszawianek do podobozu w Neuengamme w Hanowerze, gdzie pracowała ciężko w fabryce amunicji. Opis tej pracy i warunków życia jest sugestywny: głód, ciężka praca, poniewierka, choroby — to wszystko opisuje Suszyńska-Bartman ładnym, literackim językiem. Niestety znów ta sama historia co z opisem Stutthofu, to znaczy kompletny brak konkretnych danych. Nie podaje ani nazwy fabryki, ani żadnych nazwisk ludzi tam pracujących. Nie informuje nawet, jaka była ogólna liczba więźniów zatrudnionych w tej fabryce, ani jakie straty przyniosły ciężkie warunki pracy, choroby i inne nieszczęścia.

Ostatnia część książki to ewakuacja obozu w Hanowerze w kierunku na Bergen-Belsen i opis życia w tym obozie. Panował tam wtedy głód i epidemia tyfusu. Niemcy przestali zajmować się obozem, a strażnikami zostali Węgrzy. Wreszcie 15 kwietnia 1945 r. nastąpiło wyzwolenie obozu przez czołgi angielskie. Po wyzwoleniu autorka zachorowała na tyfus i po pobycie w szpitalu została przewieziona do Szwecji na kurację sanatoryjną. Na opisie pobytu w Szwecji kończy się książka, wnosząca w sumie nieco szczegółów do naszej wiedzy o hitlerowskich obozach koncentracyjnych, ale niezadowolająca historyka.

Krzysztof Dunin-Wąsowicz

Władysław Gębik, *Z diabłami na ty*, Gdańsk 1972, Wydawnictwo Morskie, ss. 328

W 1972 r. ukazała się nakładem Wydawnictwa Morskiego interesująca pozycja wzbogacająca literaturę obozowo-pamiętnikarską. Mowa tu o *Z diabłami na ty* Władysława Gębika. Autor, biolog z wykształcenia, był w latach 1937—1939 dyrektorem i nauczycielem w Gimnazjum Polskim w Kwidzynie. W dniu 25 sierpnia 1939 r. został aresztowany wraz z grupą wychowawców, pracowników administracji i uczniów kwidzyńskiego gimnazjum, rozpoczynając tułaczkę przez kolejne hitlerowskie obozy.

Na wstępie swych wspomnień autor przedstawia, w formie wprowadzenia, genezę powstania, działalność oraz program ideowo-wychowawczy kwidzyńskiego gimnazjum, które miało być kuźnią kadr inteligencji polskiej stojącej na czele walki z germanizacją na terenie Prus Wschodnich.

Dalsze rozdziały poświęcone są przeżyciom obozowym grupy kwidzyniaków w obozach Tapiau, Hohenbruch, Stutthof, Sachsenhausen i przede wszystkim Gusen, gdzie autor przebywał najdłużej do samego wyzwolenia. Szczególnie interesujące są dane o mało znanym obozie Hohenbruch (Wysokie, pow. Biskupiec, woj. olsztyńskie), który jesienią 1939 r. stał się jednym z pierwszych miejsc eksterminacji inteligencji polskiej z Warmii i Mazur oraz Powiśla.

Aczkolwiek we wspomnieniach dużo miejsca zajmują osobiste przeżycia autora i jego współtowarzyszy niedoli, to jednak znajdujemy w nich również wiele cennych informacji dotyczących wyglądu, urządzeń, załogi oraz funkcjonowania poszczególnych obozów. Dzięki wstrząsającym, a jednocześnie pozbawionym nadmiernego patosu opisom warunków obozowych, traktowania więźniów, ich maltretowania i bi-

cia, pracy i śmierci, wspomnienia Gębika są autentycznym świadectwem zbrodni hitlerowskich popełnionych w obozach koncentracyjnych. Są one również bogatym źródłem do badań nad kształtowaniem się i dziejami różnych form obozowego ruchu oporu. Zawierają też szereg przemyśleń i spostrzeżeń na temat postaw i charakterów ludzi znajdujących się w specyficznych warunkach obozu koncentracyjnego.

Pod względem edytorskim książkę przygotowano bardzo starannie: wydano w płóciennej oprawie z obwolutą projektu Ireny Kuran-Boguckiej, zaopatrzone w indeks nazwisk. Pominięto natomiast indeks miejscowości. Wartość książki podnosi szereg zdjęć byłych więźniów, o których mowa w tekście, zdjęć terenu i okolic obozu Gusen oraz reprodukcje autentycznych obozowych rysunków wykonanych nielegalnie przez więźniów przedstawiających sceny z życia obozowego i podobizny współtowarzyszy niedoli.

Wspomnienia stutthofskie Gębika spisane są na 22 stronach stanowiących trzeci rozdział książki. Ten niewielki fragment zawiera jedne z najcenniejszych, poza wspomnieniami *Byłem z wami* Włodzimierza Wnuka i *Numer 20 998 opowiada* Wojciecha Gajdusa, informacji na temat historii pierwszego okresu istnienia obozu Stutthof. Władysław Gębik przybył do Stutthofu z obozu Hohenbruch wraz z grupą kwidzyniaków w połowie grudnia 1939 r. Nie ogranicza się jednakże w opisie do przeżyć własnej grupy, ale przedstawia również na szerokim tle warunków obozowych losy więźniów z innych transportów, przytaczając przy tym wiele ich nazwisk.

Wspomnienia swe autor ujmuje jakby w dwa nurty. Jeden — to opis wyjątkowo ciężkich warunków bytowania więźniów w dopiero co budowanym obozie. Znajdujemy tu informacje dotyczące wyglądu obozu, liczby więźniów, głodu i chorób, pierwszych komand pracy, w tym także kompanii karnej. Wielkim realizmem nacechowane są opisy uwłaczających wszelkim pojęciom o higienie warunków w sztabach. Dużo miejsca poświęca autor ukazaniu bestialstwa i zwyrodnienia esesmanów w traktowaniu więźniów.

Z drugiej strony autor rozwija przed oczami czytelnika obraz walki o przetrwanie i zachowanie człowieczeństwa tych traktowanych nieludzko więźniów. Od momentu uświadomienia sobie przez nich, że „Piekło obozu koncentracyjnego zabijało każdego, kto dopuścił do siebie chwilę słabości i pozwolił nieszczęściu opanować umysł i serce. Kto załamał się psychicznie, ginął w szybkim czasie nawet wtedy, gdy warunki żywienia nie sprowadzały nań śmierci głodowej”, od budzenia się pierwszych przejawów oporu, takich jak samopomoc, sabotowanie pracy, aż do wyższych form walki przejawiającej się w organizowaniu życia kulturalnego i religijnego, a nawet stworzenia czegoś w rodzaju tajnej organizacji samoobrony.

Wzruszający jest opis nielegalnego świętowania Wigilii Bożego Narodzenia 1939 r. w baraku karnej kompanii. Wiele ciepłych słów poświęca autor chórowi Lubomira Szopińskiego, który w Stutthofie rozpoczął, a później kontynuował w innych obozach, swą piękną pracę i za pomocą polskiej pieśni podtrzymywał więźniów na duchu.

Władysław Gębik przebywał w Stutthofie do 18 kwietnia 1940 r., kiedy to w wielkim transporcie więźniów politycznych odesłany został do KL Sachsenhausen, a następnie do KL Gusen. Tam też, wraz z innymi Polakami, kontynuował i rozwijał wypracowane w Stutthofie metody walki z reżimem obozowym.

Janina Grabowska

Barbara Bojarska, *Eksterminacja inteligencji polskiej na Pomorzu Gdańskim (wrzesień—grudzień 1939)*, Poznań 1972, Instytut Zachodni, ss. 186, „Badania nad okupacją niemiecką w Polsce”, t. 12

Okres okupacji hitlerowskiej na ziemiach polskich doczekał się już wielu opracowań, jednakże nie wszystkie składające się nań problemy znalazły szersze odbicie w dotychczasowej literaturze przedmiotu. Istnieje jeszcze szereg zagadnień mało dotąd naświetlonych, a wśród nich eksterminacja ludności polskiej Pomorza Gdańskiego jesienią 1939 r. Wspomniany problem podniosła w swojej książce Barbara Bojarska, starając się wypełnić istniejącą lukę¹.

Praca napisana została na podstawie przede wszystkim materiałów źródłowych Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Instytutu Zachodniego i Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Wykorzystano także publikacje źródłowe i opracowania. W wykazie tych ostatnich nie dostrzegamy jednakże dwóch pozycji bezpośrednio związanych z tematyką książki, a mianowicie publikacji J. Szilinga i Cz. Madajczyka².

Rozprawa Bojarskiej obejmuje terytorialnie tzw. okręg Gdańsk—Prusy Zachodnie (Reichsgau Danzig—Westpreussen), tj. większość powiatów przedwojennego województwa pomorskiego, byłe Wolne Miasto Gdańsk oraz część ziem należących przed II wojną światową do Prus Wschodnich; chronologicznie natomiast odnosi się do ostatnich czterech miesięcy 1939 r., czyli do okresu, w którym eksterminacja ludności polskiej na Pomorzu dokonywana była w nie spotykanych w późniejszych latach okupacji rozmiarach.

Rozprawa dzieli się na cztery rozdziały uzupełnione wstępem, zakończeniem, aneksami, wykazem źródeł i literatury, streszczeniem w języku angielskim (wskaźane byłoby i w niemieckim) oraz indeksem nazwisk i miejscowości.

W rozdziale I — „Dążenia III Rzeszy do opanowania Pomorza Gdańskiego” — przypomniawszy autorka odwieczne pretensje Niemców do określonych ziem polskich, poruszyła problem hitleryzacji mniejszości niemieckiej na Pomorzu oraz zarysowała antypolską działalność Niemców gdańskich w ramach przygotowań Rzeszy do agresji na Polskę. To ostatnie, niezwykle ważne zagadnienie, winno być silniej wyeksponowane, ponieważ dywersyjne poczynania mniejszości niemieckiej miały istotny wpływ między innymi i na sam przebieg akcji zagłady Polaków. Rozdział II — „Agresja na Polskę i początki hitlerowskich rządów okupacyjnych na Pomorzu Gdańskim” — poświęcony został pierwszym przejawom masowych akcji eksterminacyjnych oraz tworzeniu niemieckiego aparatu władzy i organów mających realizować zbrodnicze założenia wobec ludności polskiej. Rozdział III — „Zagłada ludności polskiej w ramach Inteligenzaktion” — otworzyła autorka zarysowaniem eksterminacyjnych założeń w odniesieniu do polskiej inteligencji, następnie dała ogólną charakterystykę akcji zagłady i przeszła do omówienia jej przebiegu w poszczególnych regencjach wspomnianego okręgu. Wydaje się, iż kolejność ujęcia dwóch ostatnich zagadnień jest dyskusyjna. Należało niewątpliwie odwrócić ją, tzn. dokonać cha-

¹ Próbę ogólniejszego opracowania powyższego zagadnienia podjął wcześniej D. Steyer w książce pt. *Eksterminacja ludności polskiej na Pomorzu Gdańskim w latach 1939—1945*, Gdynia 1967.

² J. Sziling, *Polityka okupanta hitlerowskiego wobec Kościoła katolickiego 1939—1945. Tzw. Okręg Rzeszy: Gdańsk—Prusy Zachodnie, Kraj Warty i Regencja Katowicka*, Poznań 1970; Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1—2, Warszawa 1970.

rakterystyki akcji zagłady po jej uprzednim zrelacjonowaniu. W rozdziale IV — „Eksterminacja poszczególnych grup inteligentkich i innych tzw. wrogich elementów” — podjęła autorka próbę ukazania akcji zagłady i podsumowania strat w odniesieniu do poszczególnych grup ludności polskiej Pomorza Gdańskiego.

Układ dwóch ostatnich rozdziałów budzi pewne zastrzeżenia. Przedstawiono w nich, praktycznie rzecz biorąc, te same problemy. W rezultacie spotykamy niepotrzebne powtórzenie, a nawet nieścisłości (np. na s. 77 dowiadujemy się, iż w Górze Klasztornej uwięziono „niemal wszystkich księży z powiatu” wyrzyskiego, natomiast na stronie 101 czytelnik zostaje poinformowany, że w tejże miejscowości internowano „wszystkich księży z powiatu”). By ich uniknąć, należało zdecydować się na jedno kryterium omawiania przebiegu eksterminacji, tzn. terytorialne bądź grupowe, i konsekwentnie przestrzegać go w tekście.

„Celem rozprawy jest — jak pisze autorka we wstępie — szczegółowe przedstawienie zagłady Pomorzan przeprowadzonej w ramach zaplanowanej przez władze hitlerowskie akcji specjalnej, nazwanej «akcją przeciw inteligencji» (Inteligenzaktion)”. Jeżeli przez „szczegółowe przedstawienie zagłady” należy rozumieć rejestr miejsc zbrodni, cel został niewątpliwie osiągnięty. Omówiła bowiem autorka szeroko nie tylko miejsca masowej zagłady we wszystkich trzech regencjach, lecz sięgnęła także do przypadków pojedynczych zbrodni na interesującym nas terenie. Natomiast zastanawiając się nad „szczegółowym przedstawieniem zagłady” w sensie ustaleń liczbowych trzeba stwierdzić, iż cel nie został osiągnięty. Wprawdzie B. Bojarska ustaliła straty ludności polskiej Pomorza Gdańskiego jesienią 1939 r. na około 40 tys. osób (s. 131), niemniej podana liczba jest wielkością szacunkową. Należy jednak podkreślić, że ustalenie dokładnej liczby ofiar jest obecnie praktycznie niemożliwe z powodu braku źródeł. Możliwe jednakże było zilustrowanie akcji eksterminacyjnej tabelarycznym wykazem miejsc masowej zagłady, z jednoczesnym podaniem przypuszczalnej liczby zamordowanych, co pozwoliłoby czytelnikowi łatwiej i trwalej uzmysłowić sobie rozmiary tragedii polskiej ludności Pomorza. Należało tego oczekiwać, tym bardziej że omawiana książka jest pełnym przedstawieniem wyniku kilkuletnich badań autorki nad poruszonym tematem.

Przytoczone uwagi nie pomniejszają jednak wartości pracy. Książka B. Bojarskiej, wyróżniająca się zwięzłością, szerokim ujęciem problemu, gruntownym opaniem materiału źródłowego, stanowi niewątpliwie duże osiągnięcie naukowe autorki i z tego względu jest bezsprzecznie godna odnotowania.

Janusz Tyszewicz

Alojzy Męclewski, *Celnicy Wolnego Miasta. Z działalności polskich inspektorów celnych w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1923—1939*, Warszawa 1971, Ministerstwo Obrony Narodowej, ss. 395

W literaturze i publicystyce polskiej po II wojnie światowej znajdziemy niewiele stosunkowo pozycji poświęconych zagadnieniom Wolnego Miasta Gdańska. Utworzone przez traktat wersalski z 1919 r., przestało istnieć w wyniku decyzji swoich władz hitlerowskich w 1939 r., które ogłosiły likwidację Wolnego Miasta i wcielenie

go do Rzeszy. Prace naszych autorów na temat Wolnego Miasta tym bardziej zatem zasługują na uwagę. Wśród książek o charakterze publicystycznym wyróżnia się praca Alojzego Męclewskiego na temat działalności polskich inspektorów celnych w Gdańsku. Autor, ceniony dziennikarz, interesujący się szczególnie problematyką stosunków polsko-niemieckich doby międzywojennej w odniesieniu do Pomorza Gdańskiego, wykorzystał bowiem w swojej pracy przede wszystkim pracownice zebrane relacje żyjących jeszcze pracowników polskiej służby celnej w Wolnym Mieście. Uwzględnił poza tym część krajowych zasobów archiwalnych związanych z tematem oraz najważniejsze publikacje, prawie wyłącznie te, które zostały wydane po 1939 r. Ze względu zapewne na publicystyczny charakter książki nie znajdujemy w niej przypisów.

Potraktowanie wspomnianych powyżej relacji jako podstawowego materiału, wzbogaconego poza tym licznymi ilustracjami, nadało pracy charakter w dużej mierze pamiętnikarski, dzięki czemu zagadnienie przedstawione jest w formie żywego i bezpośredniego opowiadania. Autor wiernie oddaje klimat polityczny stosunków polsko-gdańskich, ciężką sytuację Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku w ogóle, a bardzo trudne warunki pracy inspektorów celnych w szczególności. Wynikały one z antypolskiego nastawienia władz gdańskich oraz z bardzo zakłóconych przepisów celnych, które mogły być i były przez te władze, usiłujące za wszelką cenę uwolnić się od polskiej kontroli celnej, różnie interpretowane, oczywiście najczęściej na niekorzyść Polski.

Owa „dżungla gospodarcza” była jedną z przyczyn ciągnących się w nieskończoność sporów między Polską a Wolnym Miastem. Działo się tak pomimo faktu, że powrót Gdańska w granice polskiego obszaru celnego po pierwszej wojnie światowej spowodował rekordowy wzrost jego obrotów handlowych drogą morską, a tym samym i dochodów Wolnego Miasta. Ale to tzw. Wolne Miasto było podporządkowane rewizjonistycznej polityce Niemiec, dążących do ponownego zaboru zachodnich województw Polski.

Z tego względu w 1925 r. Niemcy narzuciły Polsce wojnę celną. Prowadzony na wielką skalę przemyt wszelkiego rodzaju towarów niemieckich do Polski przez terytorium gdańskie miał być dodatkowym czynnikiem osłabiającym jej gospodarkę i narażającym skarb państwa polskiego na straty. Autor daje na to mnóstwo przykładów; przemycać próbowano nawet lokomotywy! Utrudniając wykorzystywanie przez Polskę portu gdańskiego i stoczni, Senat Wolnego Miasta wnosił jednocześnie skargi, między innymi do Ligi Narodów, na to, że Polska buduje port w Gdyni i że kieruje tamtędy część obrotów swego handlu zagranicznego.

Z inicjatywy polskiej służby celnej założony został w Gdańsku w 1932 r. „Związek Popierania Gdańsko-Polskich Stosunków Gospodarczych”, który w następnym roku zastąpiony został przez Gdańsko-Polską Izbę Handlu Zagranicznego.

Oprócz spraw gospodarczych Autor opisuje również proces hitleryzacji Wolnego Miasta i przemyt broni z Niemiec do Gdańska dla prawnie zakazanych gdańskich organizacji wojskowych i paramilitarnych. Poborowi z Gdańska pociągani byli poza tym do odbywania służby wojskowej w Niemczech. W związku z tym walka polskich inspektorów celnych z nadużyciami władz i firm gdańskich stawała się coraz trudniejsza i niebezpieczniejsza. Granica Wolnego Miasta z Prusami Wschodnimi — jak słusznie pisze Autor — była fikcją, zwłaszcza kiedy „na początku 1936 r. gdańskie władze wydały hitlerowskim mężom zaufania w urzędach celnych tajne polecenie, by granicę wschodniopruską traktowali jako nieistniejącą” (s. 152).

Autor przytacza szereg ciekawych i nie znanych dotychczas szerzej epizodów, charakteryzujących systematyczne szykanowanie polskiej służby celnej na obszarze

Wolnego Miasta, która od 1936 r. musiała wykonywać swe funkcje w warunkach zorganizowanego terroru niemieckiego. Opisowi tej trudnej służby i odważnej postawy naszych celników poświęca Autor prawie dwie trzecie swej książki; odnośne rozdziały, oparte (jak się wydaje) głównie na relacjach tych, którzy przeżyli, stanowią istotne novum i najbardziej wartościową jej część. Autor słusznie podkreśla zbytnią ustępliwość polskiego ministra spraw zagranicznych w tych sprawach: „Nie ma zmian na niekorzyść Polski. Minister Beck jest spokojny” (s. 243).

Dając ogólną ocenę omawianej pracy A. Męclewskiego, stwierdzić należy, że nie jest ona systematycznym wykładem na temat polskiej służby celnej w Wolnym Mieście Gdańsku. Ze sposobu ujęcia zagadnienia wynika zresztą jasno, że Autor nie rości sobie pretensji do naukowego, metodycznego przedstawiania problemu, nie można zatem z tego powodu stawiać mu zarzutów. Odczuwa się jednak brak wstępu, który by naświetlał generalnie kwestię Wolnego Miasta Gdańska i stwarzał szersze tło, potrzebne czytelnikom literatury historycznej w ujęciu popularyzatorskim do łatwiejszego zrozumienia tego, czym było tzw. Wolne Miasto i jaki był jego stosunek do Polski.

Jeśli pominąć tę sprawę, książka A. Męclewskiego, opierająca się na nie opublikowanych dotychczas relacjach i referująca godne uwagi wydarzenia, wypełnia istniejącą lukę i dobrze oddaje atmosferę tamtych dni. A. Męclewski jako pierwszy udostępnił i utrwalił w sposób żywy i interesujący jeden z ważkich wycinków stosunków polsko-gdańskich. To stanowi zasadniczy walor jego pracy i jest zasługą Autora. Książkę kończy indeks nazwisk oraz indeks miejscowości.

Stanisław Potocki

Rafał Witkowski, *Ostatnia reduta*, wyboru dokonał, oprac. i wstępem opatrzył..., Gdańsk 1973, Wydawnictwo Morskie, ss. 325

Rafał Witkowski, któremu czytelnik polski zawdzięcza nową pozycję traktującą o działaniach wojennych związanych z obroną wybrzeża w kampanii wrześniowej, ustawił się skromnie w roli redaktora i naukowego opiekuna zawartych w tej pozycji relacji uczestników wydarzeń. Wymieniona pozycja jest bowiem zbiorem sprawozdań z walk i relacji uczestników obrony Helu w 1939 r., przygotowanym pod względem naukowym do edycji przez R. Witkowskiego. Formalnie rzecz biorąc, dokonanie doboru będących do dyspozycji relacji, ich opracowanie i zaopatrzenie we wstęp zawierający syntezę określonych wydarzeń oraz charakterystykę cech publikowanych materiałów usuwa wykonawcę tych czynności w cień, odbierając mu w oczach czytelnika pełną satysfakcję autorską.

Omawiana pozycja składa się z dwu części — z obszernego wstępu pióra R. Witkowskiego oraz ze zbioru sprawozdań z walk i relacji. Wstęp jest właściwie szerokim wprowadzeniem, pozwalającym czytelnikowi na zapoznanie się z szeregiem węzłowych zagadnień, związanych zarówno z problematyką samej obrony półwyspu i wybrzeża, jak i ze stanem badań w tym zakresie oraz ze stroną warsztatową historii obrony polskiego wybrzeża morskiego w r. 1939. Zawiera on mianowicie następujące podrozdziały: stan badań i charakterystykę prasy, zarys dziejów powsta-

nia Rejonu Umocnionego Hel, ocenę i charakterystykę sił polskich broniących Helu, ocenę i charakterystykę sił niemieckich przeznaczonych do działań przeciwko załodze Rejonu Umocnionego Hel, zarys przebiegu działań wojennych związanych z obroną tego rejonu, charakterystykę relacji i wreszcie poświęcone objawom i formom pamięci narodowej w stosunku do będących przedmiotem książki wydarzeń. Część druga natomiast składa się z 29 relacji, wspomnień i sprawozdań uczestników walk, bogato ilustrowanych dokumentalnymi zdjęciami i obejmujących cały okres trwania obrony Helu. Zamknięcie pozycji stanowi indeks osób wymienionych w relacjach i sprawozdaniach oraz spis literatury związanej z dziejami obrony Rejonu Umocnionego Hel.

Ocena i recenzowanie tego typu opracowań historycznych jest rzeczą niezmiernie skomplikowaną, gdyż skomplikowana i trudna jest praca związana z ich edycją, praca jednocześnie bardziej odpowiedzialna, aniżeli pozornie by się to wydawało. Trudności, jakie pokonać musi recenzent tego rodzaju opracowań, wynikają z ich potencjalnej, wielokierunkowej przydatności i związanych z tym licznych i skomplikowanych uwarunkowań. Dlatego też w miarę możliwości rzetelne spełnienie miłego, ale i trudnego obowiązku obiektywnego recenzenta wymaga w tym wypadku przede wszystkim postawienia szeregu pytań co do roli, jaką prace tego typu powinny czy mogłyby spełnić w historiografii kampanii wrześniowej, ze szczególnym uwzględnieniem obrony wybrzeża, a następnie sformułowanie odpowiedzi na te pytania. Pytanie pierwsze dotyczyłoby roli relacji uczestników wydarzeń wrześniowych w procesie odtwarzania ich przebiegu. Stanowisko historyków w stosunku do relacji jako źródła historycznego jest niejednolite i zawiera się między jej pełnym negowaniem a pełną akceptacją. Dyskusje prowadzone w tej kwestii mają ten jednak pozytywny skutek, iż uwypuklają i niebezpieczeństwa, i korzyści związane z posługiwaniem się relacjami dla odtworzenia przeszłych wydarzeń i procesów. Jest przy tym rzeczą oczywistą, że w wypadku historii wojen i wojskowości zajmują one, w porównaniu z innymi działami historii, szczególne miejsce. Tylko one mianowicie, w odróżnieniu od dokumentów archiwalnych, są w stanie oddać myśli, przeżycia i twórczy wysiłek dowódców oraz atmosferę i nastroje panujące wśród podległych im wojsk. Zanim koncepcja jakiegokolwiek działania ujrzy pod postacią odpowiednich dokumentów sztabowych światło dzienne, musi ona przejść przez skomplikowany, niezmiernie ciekawy i decydujący o wszystkim — ale z reguły niedokumentowany — proces myślowy. Uchwycenie tych procesów twórczych, uchwycenie klimatu stanowiącego środowisko owych procesów jest możliwe tylko przy oparciu się na relacjach uczestników lub na literaturze pamiętnikarskiej. Tylko ten rodzaj źródeł pozwala na pełne odtworzenie skomplikowanego mechanizmu wojny oraz towarzyszących faktom i wydarzeniom napięć woli i stanów psychicznych. To zaś stawia niejednokrotnie w zupełnie odmiennym świetle tak ważny dla oceny działań problem podziału zasług i win oraz problem przyczyn powodzenia i klęsk. Dokumenty wojskowe, z natury rzeczy i celów, którym służą, bardziej zwięzłe i suche w swojej treści od dokumentów służących innym dziedzinom działalności ludzkiej, roli tej spełniać nie mogą lub nie zawsze spełniają ją do końca. Materiały wtórne — tzn. wspomnienia i relacje — nabierają poza tym szczególnego znaczenia w wypadku kampanii wrześniowej, zważywszy na znaną powszechnie szczupłość i niekompletność zasobów akt archiwalnych znajdujących się w kraju. Już choćby z tych względów praca R. Witkowskiego zasługuje na uwagę i aprobatę. Prace tego typu są wyrazem koniecznej i pozytywnej działalności, mającej na celu zarówno uzupełnienie poważnych luk w archiwaliach, jak i odtworzenie atmosfery i klimatu wydarzeń, których dotyczą, a czego najobfitsze nawet zasoby archiwalne nie są

w stanie zapewnić. Jest to ogromne, na razie w skromnym tylko zakresie wykorzystane, pole do działania dla historyków czasów najnowszych — ogromne, ale ze zrozumiałych względów czasowo ograniczone. Nie wolno nam o tym zapominać, iż najmłodszy uczestnicy kampanii wrześniowej przekroczyli już 50. rok życia, a 35-letni dystans czasu dzielącego nas od 1939 r. niejedno w pamięci ludzkiej już zatarł. Oby praca R. Witkowskiego i o tym wszystkim zainteresowanym przypominała.

Powstaje jednak kolejne pytanie — a mianowicie, czy praca ta, trafna pod względem koncepcji, spełnia również wszystkie te warunki, które decydują o stopniu przydatności relacji jako źródła historycznego i o stopniu umiejętności ich wykorzystania. Wydaje się, że i w tym wypadku można R. Witkowskiemu postawić bardzo wysoką ocenę. Na podkreślenie zasługuje wszechstronne i staranne przygotowanie do druku wykorzystanych relacji i sprawozdań — przy czym widoczny w pracy wysoki poziom tego przygotowania i duży wysiłek, którego ono wymagało, stanowi chyba wystarczający ekwiwalent w stosunku do charakterystycznego dla opracowań tego typu braku pełnej satysfakcji autorskiej.

Na szczególne podkreślenie zasługuje krytyka wewnętrzna, jakiej autor pracy poddał wykorzystane materiały. Znalazła ona swój wyraz w części wstępnej, w której autor dokonał wszechstronnej oceny merytorycznej opublikowanych materiałów. Znajdujemy tam kryteria oceny typowe zarówno dla historycznej krytyki zewnętrznej, jak i wewnętrznej — a więc charakterystyki autorów wspomnień i sprawozdań z punktu widzenia ich stosunku do opisywanych wydarzeń oraz ich kompetencji i wiedzy w tym zakresie, oceny warsztatu historycznego autorów relacji, oceny stosunku treści relacji do rzeczywistego przebiegu wydarzeń, oceny wpływu czasu powstania relacji na ich wartość merytoryczną i wreszcie ściśle sprecyzowanie roli redaktora relacji — tzn. swojej własnej; zgodnie z nurtującymi współczesną relatywkę tendencjami — choć istnieją oczywiście i odmienne w tej kwestii tendencje — R. Witkowski stanął na gruncie wyraźnego podziału ról między autorem relacji, prezentującym swe wiadomości o minionych wydarzeniach i tworzącym treść wypowiedzi czy zapisu, a redaktorem, który nadaje jej odpowiednią formę, dba o pełne wykorzystanie tego, co zwykło się nazywać śladami w pamięci ludzkiej i dokonuje krytyki uzyskanego w ten sposób materiału. W sumie stronę krytyczną wykorzystanych materiałów ocenić można jako bardzo staranną, sumienną i rzeczową, choć w swojej formie może zbyt oględna. Jako przykład przytoczyć tu można zbyt entuzjastyczny i niezgodny z rzeczywistym przebiegiem wydarzeń sposób przedstawienia pojedynku artyleryjskiego z niszczycielami niemieckimi „Leberecht Maass” i „Wolfgang Zenker” w dniu 3 września, przez kolejne relacje opisujące to wydarzenie. Przesadne informacje respondentów na temat strat niemieckich potraktowane zostały przez R. Witkowskiego rzeczowo, ale, jeśli jest to właściwe określenie — zbyt łagodnie. Tymczasem przykład ten daje okazję do wykazania i uwypuklenia tych wszystkich niebezpieczeństw i zasadzek, z którymi historyk korzystający ze źródeł relacyjnych musi się zawsze liczyć. To samo odnieść można do innych, niezgodnych z rzeczywistością informacji występujących w poszczególnych relacjach, jak informacje o odporności niemieckich samolotów, rzekomo opancerzonych, na działanie polskiej broni przeciwlotniczej, o niemieckiej broni pancerniej użytej przeciw Oksywiu i Helowi itp. Zresztą ten ostatni casus jest mimo swej niezgodności ze stanem faktycznym informacją bardzo cenną ze względu na charakterystyczną dla kampanii wrześniowej psychozę widzenia czołgów nawet tam, gdzie ich nigdy nie było. To samo dotyczy psychozy dywersantów — co zresztą w relacjach zawartych w omawianej pozycji znalazło właściwe odzwierciedlenie.

Kolejnym pytaniem, które nasunąć się może recenzentowi pracy R. Witkowskie-

go, jest pytanie: w jakim stopniu dobór relacji pod względem ich zakresu tematycznego daje czytelnikowi możliwość samodzielnego odtworzenia sobie przebiegu przygotowań i samych działań związanych z obroną Rejonu Umocnionego Hel i morską obroną wybrzeża. Otóż tu, odpowiadając na postawione pytanie, należy stwierdzić, iż praca R. Witkowskiego — choć można ją przeczytać i bezrefleksyjnie, niejako „przygodowo”, a szkoda gdyby się tak stało — jest pracą przeznaczoną dla czytelnika uważnego i pracowitego. Tematyczny dobór relacji i chronologia, w jakiej zostały przedstawione, pozwalają takiemu właśnie czytelnikowi, ale tylko takiemu, na wyrobienie sobie własnego, względnie pełnego poglądu na przebieg wydarzeń. Należałoby przy tym podkreślić, że nie zawsze będzie to chyba pogląd zgodny z opublikowanymi pracami na temat obrony wybrzeża. W związku z tym, gdyby autor niniejszych uwag stanął przed koniecznością zamknięcia swego poglądu na temat omawianej pracy do jednego zdania, zamknąłby go w stwierdzeniu, iż nie umniejszając wartości dotychczasowego dorobku historiograficznego w zakresie kampanii wrześniowej na polskim wybrzeżu, należałoby przystąpić do pisania dziejów obrony wybrzeża w 1939 r. od nowa — nie po to, by dotychczasowy dorobek odrzucić, lecz by go wydatnie wzbogacić. I taki jest chyba zasadniczy sens wysiłku twórczego R. Witkowskiego. Wracając do stopnia, w jakim możliwe jest odtworzenie omawianych wydarzeń na podstawie pracy R. Witkowskiego, trzeba podkreślić, że zawierają one obszerny i wystarczający po temu materiał, zarówno w ujęciu rzeczowym (mobilizacja, jej przebieg, technika, wyszkolenie, rozwinięcie sił, nastroje i stan moralny sił zbrojnych i ludności, zadania poszczególnych związków taktycznych i zespołów okrętów, koncepcje operacyjne i taktyczne, podział zadań, stan techniczny uzbrojenia), jak i chronologicznym, związanym z przebiegiem samych działań. Uwagę zwraca zwłaszcza wszechstronne ujęcie pierwszej w dziejach wojen morskich bitwy lotnictwa z siłami morskimi, stoczonej w Zatoce Puckiej w dniu 1 września 1939 r., oraz przebiegu działań lądowych na Półwyspie Helskim. Niezmiernie cennym elementem pracy jest również podsumowanie stanu badań i opis działań, będący jak gdyby przewodnikiem i podstawą porównawczą w stosunku do relacji.

Na zakończenie autor niniejszych uwag pragnąłby przyłączyć się do apelu o jak najszerze włączenie się społeczeństwa do akcji zbierania materiałów i informacji związanych z obroną wybrzeża w 1939 r. Oprócz niewątpliwej poczytności, z jaką spotka się wartościowa praca R. Witkowskiego, byłaby to najlepsza i najpożyteczniejsza dla nauki polskiej forma uznania dla autora ze strony tych czytelników, którym leży na sercu sprawa poszerzenia zakresu wiedzy o tych tragicznych, a jednocześnie wzniosłych dniach w dziejach Polski.

Roman Godlewski

Józef Pawlik, *Wspomnienia działaczy kaszubskich*, zebrał i opracował..., Warszawa 1973, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, ss. 444

Duże uznanie należy się Józefowi Pawlikowi za jego inicjatywę i trud w zebraniu, opracowaniu i opublikowaniu zbioru wspomnień działaczy społeczno-politycznych i kulturalno-oświatowych Kaszub. Zasluga Józefa Pawlika jest tym większa, że była to jego indywidualna inicjatywa, zrealizowana bez pomocy jakiegokolwiek instytucji społeczno-kulturalnej.

Omawiany zbiór zawiera osiemnaście wspomnień działaczy społeczno-politycznych różnego szczebla z regionu kaszubskiego. Siedmiu spośród nich ma wykształcenie podstawowe, dziewięciu — średnie, dwóch — wyższe. Najmłodszy autor wspomnień liczy pięćdziesiąt lat, najstarszy przekroczył siedemdziesiąt. Wszyscy dużo uwagi poświęcają swoim przeżyciom w latach okupacji hitlerowskiej, przy czym losy ich w czasie drugiej wojny światowej obrazują różne sytuacje i przeżycia typowe dla miejscowej ludności regionu kaszubskiego. Czterech z nich (Józef Gniech, Stefan Roppel, Władysław Szalewski, Leon Trzebiatowski) było więźniami hitlerowskich obozów koncentracyjnych, sześciu (Brunon Bigus, Bernard Grzędzicki, Antoni Rybakowski, Władysław Szalewski, Leon Trzebiatowski, Franciszek Wenta) działało w ruchu oporu na Kaszubach, dwóch (Edmund Nagórski i Maksymilian Ichnowski) czynnie uczestniczyło w ruchu oporu poza Pomorzem, a dwóch (Franciszka Tredera i Kazimierza Urbanowicza) wysiedlono z Pomorza do Generalnego Gubernatorstwa. Dwóch z autorów wspomnień szukało w Generalnym Gubernatorstwie schronienia przed represjami hitlerowców (Maksymilian Ichnowski od 1940 r. oraz Stefan Roppel od 1944 r., po ucieczce z filii obozu Stutthof w Policach), natomiast dwóch wcielono do armii niemieckiej, a pięciu wywieziono na roboty przymusowe — czterech do Niemiec, jednego do Francji. Czterech uległo naciskowi i wpisało się na niemiecką listę narodowościową. Chociaż, jak wynika ze wstępu Pawlika, dobór autorów wspomnień był przypadkowy, jest dość reprezentatywny z wyjątkiem bardzo interesujących wspomnień Jana Naskręta, który pisze o swej służbie zawodowej w Wojsku Polskim od 1925 r., w tym od 1933 r. do 7 września 1939 r. na Westerplatte. Tak więc są one nieadekwatne do tytułu zbioru.

Lata drugiej wojny światowej, na których większość autorów zbioru zasadniczo kończy swe wspomnienia, są nie tylko najszerszej przez nich potraktowane, ale te właśnie partie tekstu są najbardziej osobiste, autentyczne i mogą stanowić cenne źródło wiedzy dla historyków zajmujących się losami Pomorza Gdańskiego w latach 1939—1945. Chociaż i w tych częściach wspomnień niektórzy autorzy zbioru kuszą się o uogólnienia, posługując się nieraz ocenami zapożyczonymi z literatury publicystycznej z ubiegłych lat, dziś już nieaktualnymi, sformułowanymi kiedyś na podstawie wąskich zasobów źródłowych, fragmenty dotyczące okresu okupacji stanowią najcenniejszą treść zbioru. Słabiej natomiast przedstawiają się fragmenty niektórych wspomnień traktujące o latach przedwojennych i jeszcze wcześniejszych, a przy tym występuje w nich zbyt dużo uogólnień nie zawsze słusznych. Niekiedy poszczególni autorzy przeczą sobie nawzajem, pisząc o tych samych wydarzeniach. I tak na przykład, przedstawiając sytuację polityczną w Wejherowie, Józef Gnioch pisze: „Doszło wreszcie do tego, że w latach 1936—1939 Niemcy maszerowali przez miasto w swoich mundurach przy werblach i dźwiękach fanfar. Nie mieliśmy prawa ich zaczepić, gdyż występowali oficjalnie i każde ich rozbitcie groziło nam karą”. Zupełnie inaczej o tych latach pisze inny autor wspomnień omawianego zbioru,

Stefan Roppel: „Starosta morski w maju 1936 roku rozwiązał wszystkie oddziały Zjednoczenia Niemieckiego (Deutsche Vereinigung) w powiecie morskim, w miastach, w Wejherowie i Pucku”. Stefan Roppel ma rację, Józefa Gniocha poniosła fantazja. Jednak Pawlik winien chociażby w odnośniku zwrócić uwagę i sprostować takie i podobne sprzeczności lub niewłaściwe oceny zjawisk, procesów politycznych czy wydarzeń. Nie wytrzymuje również krytyki twierdzenie Augustyna Hirsza, jakoby wpisywanie się na niemiecką listę narodowościową miało związek z pochodzeniem klasowym czy też położeniem majątkowym. Może tak było akurat w wiosce, o której pisze Hirsch, szkoda jednak, że w swoich wspomnieniach nie podaje jej nazwy. Takich i podobnych niesłusznych, nieprawdziwych i często ze sobą sprzecznych ocen znajdujemy sporo w niektórych wspomnieniach. Toteż mimo dużego uznania dla inicjatywy i wysiłku edytorskiego Józefa Pawlika nie można się wstrzymać od krytyki, że nie zadał sobie większego trudu, aby chociaż w przypisach sprostować lub bodaj zasygnalizować podobne do przytoczonych wyżej sprzeczności i błędy. Tymczasem on sam we wstępie bezkrytycznie powtarza za niektórymi autorami stwierdzenia nie tylko nie wyjaśniające omawianych wydarzeń, ale wręcz zniekształcające je. Wydaje się, że Pawlik pisząc o bezrobociu na Pomorzu nie powinien ograniczyć się do stwierdzenia: „Kaszubów nie chciano przyjmować do pracy w urzędach, obsadzając je przede wszystkim ludnością napływową. Nawet woźnych do starostw w Kartuzach i Wejherowie sprowadzano z głębi kraju. W tej sytuacji ludność kaszubska miała duże trudności ze znalezieniem pracy poza rolnictwem. Nawet przy budowie Gdyni i jej portów Kaszubi nie mogli liczyć na znalezienie zajęcia”. Jeżeli jest w tym stwierdzeniu nawet sporo obiektywnej prawdy, to jednak pisząc wstęp do omawianego zbioru Pawlik winien wyjaśnić przyczyny i źródła tego zjawiska. Konieczne jest bowiem podkreślenie, że zupełnie gdzie indziej należy szukać przyczyn niewyznaczenia Kaszubów na stanowiska starostów i innych wyższych urzędników, a zupełnie czym innym były powodowane trudności w znalezieniu pracy przy budowie Gdyni czy magistrali kolejowej Herby Nowe — Gdynia. O ile w tym pierwszym wypadku rzeczywiście, szczególnie po 1926 r., decydowały przyczyny polityczne, to w drugim wypadku — zupełnie inne, wynikające z ówczesnej sytuacji ekonomicznej, nierówności ogólnego rozwoju gospodarczego Polski i położenia ekonomicznego ludności całego kraju. Toteż nawet jeżeli autorzy wspomnień opisują taki stan rzeczy jako dyskryminację ludności miejscowej, tak bowiem mogli — jak zresztą większość ludności miejscowej wówczas — odczuwać, to opracowujący te wspomnienia był chyba zobowiązany do wyjaśnienia tego zjawiska. Podobnie bezkrytycznie uogólnił Józef Pawlik niektóre mylne oceny autorów wspomnień odnoszące się do okresu II wojny światowej. Przytacza on szeregi oczywistych prawd, ale odnoszących się do sytuacji w całej Polsce czy na terenach tzw. ziem wcielonych, a nie tylko na Kaszubach. Przecież nie tylko na Kaszubach mężczyźni zgłaszający się ochotniczo w chwili napaści hitlerowskiej na Polskę do jednostek wojskowych byli zbywani przez dowódców, jak i przez pracowników Komend Uzupelnień brakiem broni. Zjawisko to występowało również w Warszawie, Lubelskiem, Krakowskiem jak i w każdym innym regionie Polski. Podobnie błędne jest sugerowanie, że wyłącznie na Kaszubach hitlerowcy mieli już przed wojną przygotowane specjalne listy, tzw. Fahndungsbuchy. Takie listy hitlerowcy przygotowali w zasadzie na całą Polskę, ze szczególnym uwzględnieniem całego byłego zaboru pruskiego, a więc nie tylko Kaszub czy Pomorza Gdańskiego, ale również Śląska i Wielkopolski. Mija się również z prawdą twierdzenie, że w odróżnieniu od innych ziem polskich „Pomorze Gdańskie było gęsto naszpikowane policją bezpieczeństwa zwaną gestapo, policją porządkową, wszelkiego rodzaju funk-

cjonariuszami państwowymi [...]”, czy też, że na Pomorzu „były zakładane obozy ćwiczeń, obozy jeńców, bazy zaopatrzeniowe, transportowe, remontowe, szpitale niemieckie [...]”. Aparat policyjny, hitlerowskie władze administracyjne były bowiem na Pomorzu organizowane według struktury jednolitej dla całych tzw. ziem wcielonych. Prawdą jest natomiast, że w polityce okupanta wobec ludności polskiej na Pomorzu Gdańskim występowała specyficzna odrębność od polityki prowadzonej na pozostałych ziemiach bezprawnie włączonych do Rzeszy. Konieczne jest jednak podkreślenie, że (poza pewnymi symptomami odrębnego traktowania w pierwszych dniach okupacji ludności kaszubskiej) już od początku 1940 r. w Forsterowskiej polityce wobec całej ludności polskiej na Pomorzu nie uwidaczniają się żadne różnice. Tak w Kościerzynie i powiecie kościerskim, jak i w Tczewie, Starogardzie, Toruniu czy Grudziądzu zabroniono mówić oficjalnie po polsku. Podobnie kierowano do obozu koncentracyjnego za odrzucenie propozycji wpisania na niemiecką listę narodowościową czy to było w Kartuzach, w Wejherowie, Pucku, czy też w Toruniu, Chełmnie lub Bydgoszczy. Ale tego Józef Pawlik w swoich wywodach nie podkreślił. Również problem wpisu na tę listę został przez Pawlika całkowicie uproszczony, przedstawiony w sposób zniekształcający rzeczywistość. Zupełnym milczeniem pominął Pawlik ludność, która oparła się naciskowi wpisania się na niemiecką listę narodowościową. Oczywiście jest, że nie mógł on tej problematyki wyczerpać w kilkunastu stronnicowym wstępie. Nie wolno jednak zniekształcać faktów. To samo trzeba z przykrością stwierdzić odnośnie do rozważań Pawlika dotyczących ruchu oporu. W tym wypadku oparł się na wczesnych pracach o pomorskim ruchu oporu, które jednak w świetle postępujących badań tego problemu nie są już wystarczające.

Gdyby Pawlik zadał sobie więcej trudu, aby poprawnie opracować całość wspomnień, opatrzył je przypisami objaśniającymi, a przede wszystkim prostującymi mylnie lub zbyt subiektywne spojrzenie poszczególnych autorów wspomnień na własne przeżycia czy też wydarzenia, których byli świadkami, wówczas wartość omawianej pozycji znacznie by wzrosła. Ustosunkowując się do poszczególnych autorów wspomnień, należy koniecznie podkreślić, że niektórzy z nich niepotrzebnie zabawiali się w socjologów czy historyków oceniających wydarzenia począwszy nawet od czternastego wieku.

Przedstawiona wyżej krytyczna ocena nie przekreśla ani zasług inicjatora omawianej książki, ani tym bardziej autorów zawartych w niej wspomnień. Wręcz odwrotnie, należy podkreślić jej wartość jako źródła wiedzy o regionie, co dotyczy zwłaszcza wspomnień Edmunda Nagórskiego, Antoniego Paczoski, Kazimierza Urbanowicza, Bernarda Kaszuby, Brunona Bigusa, Stefana Roppla, Antoniego Rybakowskiego. Ten ostatni — może nawet bezwiednie — kilkudziesięciu informacją o swoim udziale w ruchu oporu w szeregach TOW „Gryf Pomorski” zmusza historyków zajmujących się tą organizacją do refleksji nad jej charakterem politycznym. Wspomina on bowiem, że kolportował wśród jej członków z inicjatywy swych przełożonych gazetkę konspiracyjną pt. „Słowo Polskie”, wydawaną w Chyloni przez dowojennych członków PPS. Jest to pierwsza opublikowana informacja o kolportażu tej gazetki w szeregach „Gryfa Pomorskiego”.

Polecając jednak tę książkę do przeczytania, należy podkreślić, że przy lekturze jej winno się zachować sporo krytycyzmu, aby nie odebrać skrzywionego obrazu Kaszub i nie podzielać fałszywych poglądów na mentalność mieszkańców tej ziemi.

Konrad Ciechanowski

**MUZEUM STUTTHOF
— KRONIKA WYDARZEŃ
W ROKU 1974**

WIZYTA DELEGACJI Z MUZEUM RAVENSBRÜCK

W dniach 9—14 października 1974 r. w Muzeum Stutthof przebywała 4-osobowa delegacja pracowników Muzeum Ravensbrück z dyrektorem Heleną Heim na czele. Była to kolejna wizyta gości z NRD w naszym Muzeum. Od 1969 r. Muzea Stutthof i Ravensbrück współpracują ze sobą. Jedną z form tej współpracy jest wymiana delegacji pracowników. Do grudnia 1974 r. ze strony Muzeum Ravensbrück w Polsce przebywało 16 osób, natomiast ze strony Muzeum Stutthof w NRD przebywało 19 osób. Poszczególne grupy pracowników zapoznają się z metodami pracy pokrewnej placówki, historią byłych obozów koncentracyjnych i ekspozycjami muzeum. Każdy wyjazd jest również okazją do poznania piękna kraju i jego zabytków. Pracownicy Muzeum Ravensbrück zwiedzili w Polsce Gdańsk, Gdynię, Toruń, Elbląg, Olsztyn, Frombork, Kętrzyn, Warszawę i Lublin. Byli także w Muzeum na Majdanku. Pracownicy Muzeum Stutthof zwiedzili w NRD Rostock, Neubrandenburg, Berlin, Lipsk, Drezno, Weimar. Zapoznali się także z ekspozycjami Muzeum Sachsenhausen i Buchenwald. Podczas ostatniej wizyty delegacji z NRD podpisana została umowa o współpracy między naszymi muzeami na dalsze 3 lata. Jednym z nowych postanowień tej umowy jest wymiana na dłuższy pobyt po jednym pracowniku z każdego muzeum w celu dokładnego poznania działalności muzeum oraz nauczenia się języka.

**II MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA MUZEÓW
MARTYROLOGII**

W dniach 19—21 listopada 1974 r. odbyła się w Weimarze II Międzynarodowa Konferencja Muzeów Martyrologii, w której udział wzięli przedstawiciele następujących placówek:

- NRD — Muzeum Buchenwald — organizator i gospodarz konferencji, Muzeum Sachsenhausen, Muzeum Ravensbrück
ZSRR — Muzeum IX Fortu w Kownie, Muzeum Wojny Wyzwoleńczej w Mińsku
CSSR — Muzeum Teresin
Polska — Muzeum Oświęcim, Muzeum na Majdanku, Muzeum Pawiak, Muzeum Stutthof, Muzeum Jeńców Wojennych Łambinowice.

Z ramienia naszego Muzeum w konferencji uczestniczyła 4-osobowa delegacja w składzie: dyrektor mgr Mirosław Gliński, wicedyrektor Edmund Benter, kierownik Działu Historycznego dr Konrad Ciechanowski oraz kierownik Działu Dokumentacji mgr Janina Grabowska. Przedmiotem obrad konferencji były metody i formy pracy muzeów martyrologii z młodzieżą. Konferencja była forum wymiany dotychczasowych doświadczeń w pracy z młodzieżą, ułatwiła zapoznanie się z kierunkami działalności poszczególnych placówek.